

Stanisław Dąbrowski

Charles Bally o mechanizmie ekspresywności językowej (1925) : (próba uważnej lektury)

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (52), 118-135

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

listyczna', i 'niska' — chustka do nosa. "Vieux" bywa używane jako deprecjacja, w zwrotach będących wyrazem pogardy i przeklinaniem — ale może tu też być, przeciwnie, wyniesieniem zachowanej cenności: znaku czegoś doznanego niegdyś od drugiego człowieka, wyniesieniem w atmosferze powagi ostatecznej.

Na uderzającą tendencję tłumaczeń polskich ze współczesnej literatury francuskiej do wulgaryzacji zwracano już kiedyś uwagę z okazji przekładów nie całkiem świętej pamięci Jana Szatta, problem jednak wydaje się wciąż paląco wręcz aktualny. Koniec *Końca gry* to wzniosłość ludzka — choć zarazem cała ludzka mizéria. Ale nie wulgarność. *Koniec gry* to współczesna menippeja — twórczość Becketta jest *par excellence* menippejska — a menippeja łączy wzniosłość i niskość, powagę i śmiech, wykorzystuje to, co naturalistyczne, aby wyrazić sensy głęboko symboliczne, ale właśnie nigdy nie jest wulgarna.

Wydaje mi się, że Kędzierski jest na dobrym tropie, kiedy przeciwstawia dobre tłumaczenia Balzaca, dokonane przez Rogozińskiego, i jego tak dalece nie mogące sprostać oryginałom tłumaczenia Becketta. Sądzę, że istnieje związek między takim faktem naszej kultury, jak poćwiartowanie *Astrei*, i trudnościami, jakie ma nawet wytrawny tłumacz z przekładami Becketta. Tego rodzaju postępowanie wobec dzieł sztuki dawnej to karczowanie naszych korzeni.

Danuta Danek

Charles Bally o mechanizmie ekspresywności językowej (1925) * (Próba uważnej lektury)

I

1. Czyniąc przedmiotem głównego zainteresowania i analizy pracę o „mechanizmie ekspresywności językowej”, rodzaj dwustronnego tła (odniesienia) czynimy z wcześniejszej pracy Bally'ego *Definicja stylistyki* (1909¹) oraz z opartego na

* Ch. Bally; *Mechanizm ekspresji językowej* (1925¹). W: *Stylistyka Bally'ego. Wybór tekstów*. Tłum. U. Dąbska-Prokop. Warszawa 1966, s. 110—149. Liczba w nawiasie (czasem dla uniknięcia niejasności poprzedzona skrótem SB) odsyła do tego artykułu, a także do wcześniejszej pracy Bally'ego *Definicja stylistyki* (s. 39—74) oraz do syntetycznych charakterystyk pióra M. R. Mayenowej (s. 5—24) i U. Dąbskiej-Prokop (s. 25—38). Inne skróty wprowadzone w niniejszej pracy: A. Heinz; *Dzieje językoznawstwa w zarysie*. Warszawa 1978 (HD); S. Skwarczyńska; *Językowa teoria asocjacji w zastosowaniu do badań literackich*. W: *Studia i szkice literackie*. Warszawa 1953 (SJ).

późniejszej pracy Bally'ego (*O motywacji znaków językowych*; 1940) artykułu Stefani Skwarczyńskiej *Językowa teoria asocjacji w zastosowaniu do badań literackich* (1949). Ta okoliczność ułatwia rozpoznawanie trwałych elementów doktryny Bally'ego, pozwala na ugruntowanie opinii dotyczących pracy analizowanej (a czasem skłania do pobocznych polemik z uwagami i opiniami zawartymi w artykule Skwarczyńskiej). Intencja naszej pracy jest krytyczna, ale w odniesieniu do analizowanego tekstu, nie zaś w stosunku do Bally'ego — wybitnego twórcy stylistyki językoznawczej. Sama krytyczność traktowana jest zresztą (w tej, jak i we wszystkich moich pracach tego rodzaju) jako techniczny środek możliwie jak najlepszego zrozumienia koncepcji. Granicą możliwości rozumienia są (godzimy się tu z samym Ballym) „niejasne sformułowania”, rodzące „błędy i dwuznaczności” (110). Więc też ich tropieniem musi w znacznej mierze być sam wysiłek rozumienia. Przy takim nastawieniu poznawczym ostrożność wobec wywodów Bally'ego musi być tym większa, bo badacz ten jest przeciwnikiem metodologicznym „przesadnej ścisłości”, analityzmu, systematyzmu, nomotetyzmu (szukania „mechanicznych reguł” językowych), intelektualistycznego obiektywizmu, a dużą ufność pokłada w introspekcyjnym („obserwacja wewnętrzna”) i intuicyjnym uchwytowaniu „syntetycznego” charakteru „faktów językowych” (40—45, 73).

Zachodzi tu zresztą sytuacja szczególna. Bally, przeciwny ustalaniu „reguł” językowych, zjawiska językowe chce tłumaczyć przy pomocy „praw psychologicznych i społecznych” (44—45), co: 1) stwarza opozycję „reguły” i „prawa” (opozycję chyba niezbyt ostrą); 2) jest sprzeciwem wobec badawczego immanentyzmu lingwistycznego, skoro psychologia i socjologia mają językoznawstwu dostarczyć „praw” tłumaczących. Można by sądzić, że prowadzić to musi do dezautonomizacji (heteronomizacji) samego językoznawstwa, mimo że dokonuje się w ramach reakcji przeciw pozytywistycznemu naturalizmowi. Ale taką właśnie historyczną postać przyjął strukturalizm funkcyjny Bally'ego, należący do nowych orientacji tworzących tę antypozytywistyczną reakcję, której (strukturalizmu nie wyłączaając) wspólnym podłożem był psychologizm Wundta. Wiadomo, że nawet najbliżsi uczniowie de Saussure'a (Bally, Sechehaye) nie byli strukturalistami *sensu stricto*. U Bally'ego trzeba by właściwie stwierdzić synkretyzm (by nie rzec: eklektyzm), skoro ten „genewczyk” krzyżował w swych koncepcjach strukturalizm i logizm zarówno z tradycyjnym filologizmem, jak też z tzw. nurtem humanistycznym wywodzącym się z psychologii indywidualnej i społecznej (należą do tego nurtu, obok Bally'ego, Croce, Vossler, Spitzer). Ów „humanizm” i strukturalizm to tendencje biegunowo przeciwne, więc zawarcie obcych sobie tendencji legło u podstaw nowoczesnej stylistyki, co wręcz musiało przesądzić o jej antynomicznym charakterze¹, a to z kolei przesądza o... naszym zaintereso-

¹ HD 245—246, 276, 312, 371, 460; M. Kowalewski: *Logika*. Poznań 1959, s. 368.

sowaniu tą stylistyką, gdyż: „Zaostrza się nasz apetyt teoretyczny, ilekroć spotykamy się z trudnościami przy próbach rozwiązania zagadnienia (...) Do najwyższego stopnia podnoszą (...) zainteresowanie tzw. antynomie lub paradoksy (...) (które) mają siłę twórczą, gdyż wraz z ich rozwiązaniem odkrywa się prawdy doniosłe, dotąd ukryte”². W dodatku — jak o tym świadczą dzieje refleksji nad paradoksami przekazanymi (zadanymi) nam przez starożytność — refleksja taka musi być wielodrożna i wielokrotna. Usprawiedliwia to zatem i naszą próbę.

2. Ale wskazanie na strukturalizm jako na kierunek, do którego należy Bally, nie daje odpowiedzi na pytanie, dlaczego Bally szuka psychologicznej podstawy badań nad mową (*parole*); a wskazanie na wspomniany „nurt humanistyczny” w językoznawstwie stanowi odpowiedź zbyt ogólną — i należy ją uszczegółowić, co zwróci nas ku pograniczu antropologii (koncepcja człowieka) i personologii (koncepcja osobowości). Bally reprezentuje „romantyczną” (antyklasyczną) koncepcję człowieka: człowiek dlań to nie stworzenie rozumne (*animal rationale*), lecz przede wszystkim stworzenie afektywne; przy czym w afektach wyraża się (zdaniem Bally’ego) nie tylko istota człowieczeństwa, lecz także istota podmiotowości i jednostkowości. Zresztą między pojęciami „osobowość”, „subiektywność”, „charakter”, „temperament”, „jednostkowość” nie ma (niestety) w wywodzie Bally’ego zbyt wyraźnych odróżnień — i niech to będzie pierwszy przykład potwierdzający niechęć tego badacza do „przesadnej ścisłości”. „Afektywność” to zbiorcza, niejasna „kategoria”, która ma oznaczać *wszystko* to, co w człowieku pozaintelektualne; wszystko to, co „nie należy do naszej inteligencji” (46). Jest to więc zdecydowanie antyintelektualistyczna koncepcja jednostki ludzkiej. Jednakże koncepcja ta ma być zarazem — z woli Bally’ego — naukowa. I właśnie tę próbę związania antyintelektualizmu z naukowością uznaję za pierwszą z antynomii właściwych stanowisku Bally’ego, bo nauka operuje przecież intelektem i racjonalnymi kryteriami.

Już można wskazać na znaczne podobieństwo poglądów epistemologicznych Bally’ego z poglądami jego rówieśnika, Henri Bergsona. Bergson sądził, że poznanie potoczne i logiczne poznanie naukowe są jednakowo dziełem intelektu, który zmienną rzeczywistość schematycznie ujmuje w stałe formy niezdolne do zachowania tego, co w zjawiskach rzeczywistości indywidualne; analitycznemu, unieruchamiającemu, ujednostajniającemu i „mechanizującemu” poznaniu intelektualnemu przeciwstawiał Bergson poznanie intuicyjne, któremu dostępne jest to, co bezpośrednie, żywe, osobiste, wewnętrzne, indywidualne, całościowe, organiczne. Bally (o sprawach językoznawczych) mówi w podobnych schematach: dla faktu ekspresji należy odnaleźć jego odpowiednik logiczny, abstrakcyjne pojęcie identyfikujące („ideę”) i dlatego obojętne wyrazowo — i do-

² T. Kotarbiński: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*. Wyd. II. Wrocław 1961, s. 258 i n.; zob. też s. 479, 612 i n.

piero na jego tle ustalić „ton afektywny”; takie neutralne formy pojęciowe wytwarza z jednej strony „język logiczny czy intelektualny”, a z drugiej „język ogólny”, tj. obu im właściwa jest rola ujednostajniająca, dezindywidualizująca. Niedostępna ani intelektowi, ani badaniu analitycznemu (więc nieuchwytna dyskursywnie) odpowiedniość między „myśleniem emocjonalnym” a jednostkowymi faktami językowymi uchwytywana ma być poniekąd intuicyjnie, w introspekcyjnej, bezpośredniej naoczności („obserwacja faktów zachodzących w umyśle mówiącego”, „obserwacja wewnętrzna”, „refleksja wewnętrzna”). Bally sądzi, że w ten sposób przewycięża abstrakcyjny teoryzm i utrzymuje badanie naukowe „na gruncie praktycznym”, na gruncie empirii. Tak wygląda „psychologiczna podstawa” badań mowy³.

Czyniąc swym przedmiotem badania to, co w mowie afektywne, Bally skupia się — można by sądzić — na tym, co jednostkowe, a wymija to, co ogólnospołeczne; ale on i tu dokona antynomizującego „pojednania”, bo jego stylistyka badać ma inwentaryzujących w języku, operatywnych komunikacyjnie, schematycznych „środków ekspresji”, które nawet — jak podejrzewa Bally (przeciwnik systematyzmu!) — tworzą system. Bally mówi jednocześnie, że mowa jest jednostkowa i że jest ponadjednostkowym (i dzięki temu komunikatywnym) „faktem wybitnie społecznym”. Przedmiotem swego zainteresowania uczynił uspołecznioną (a więc już zdeindywidualizowaną) technikę ekspresji. Rzeczywistość ekspresywną *parole* sprowadził na grunt struktury danego języka. Zajął się zbiektywizowanymi wyrazami „naszej subiektywności”, zdeindywidualizowanymi „przejawami istoty indywidualnej”, normami odbiegania od normy; a więc świadomie zbudował paradoksalny przedmiot badań. Tadeusz Kotarbiński zauważa, że rozwiązanie paradoksu antypodów doprowadziło do zmiany pojęcia spadania. Wyrażam opinię, że rozwiązanie paradoksu stylistyki lingwistycznej Bally'ego dokonuje się poprzez zmianę poglądu na funkcje „języka ogólnego”, który jest przezeń rozumiany równie jednostronnie (teren abstrakcyjnych „nie nacechowanych” emocyjnie upojęciowień), jak jednostronnie rozumiana jest osobowość (pozaintelektualna psychostrefa wszelkiej „afektywności”)⁴.

³ W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. T. III: *Filozofia XIX wieku i współczesna*. Warszawa 1950, s. 288—292.; *SB* 25—26, 40—46, 84.

⁴ Kotarbiński: op. cit., s. 258; *SB* 39, 44—46, 57; *HD* 244—245; *SJ* 315. Przyznam lojalnie, że paradoks stylistyki lingwistycznej Bally'ego żywo przypomina „paradoks żywego organizmu”, w którym „przejawia się problem *wiezi i zerwania* między entropią i (...) negentropią”; paradoks przez L. Brillouina rozwiązany w oparciu o „konceptję ściśle wiążącą ład z nieładem, tj. czyniącą z życia oparty na logice złożoności układ ciągłej reorganizacji”; przedmiotem badania staje się wtedy „ład czerpiący z nieładu siłę własnej organizacji”, a sam badacz unika „sztywnej kategoryzacji” i „jasnego rozgraniczania”. Zob. E. Morin: *Zagubiony paradygmat — natura ludzka*. Tłum. R. Zimand. Warszawa 1978, s. 41, 63—65. Z innych przyczyn należałoby porównawczo odesłać do pracy E. Sapira *Mowa jako rys osobowości*. W: *Kultura, język, osobowość. Wybrane eseje*. Tłum. B. Stanosz i R. Zimand. Warszawa 1978.

Całość powyższych uwag traktując jako ogólne wprowadzenie, przejdźmy teraz do analizy, która powinna się (m.in.) stać rodzajem sprawdzenia tych uwag wprowadzających. Będzie to zatem *powrót* do chyba *wszystkich* spraw już napomkniętych.

II

Mowa ma być wyrazem (przejawem) afektywności. Czym więc jest afektywność? Ma być „bezpośrednim przejawem subiektywnych form” myślenia. Ma też być „nierozzerwalnie związana z naszymi przeżyciami, pragnieniami, wolą, wartościowaniem”, tj. tym, w czym „uzewnętrznia się nasz osobisty udział w otaczającej nas rzeczywistości”. A więc jest nie samą subiektywnością (skoro jej „przejawem”), ani nie samym przeżyciem (skoro z nim jest „związana”); ani pragnieniem samym, ani wolą (110). A przecież kiedy indziej Bally właśnie pragnienia i dążności („wola”) uznał za samą afektywność (46), chociaż zarazem (!) nie wykluczył ich czysto intelektualnego charakteru (45). Stosowanie kryterium „przesadnej ścisłości” ujawnia *chaos* różnych określeń tego samego przedmiotu i można by uznać takie kryterium za nie-łojalne wobec Bally’ego, gdyby nie to, że ten przeciwnik „przesadnej ścisłości” zaleca jednak... „staranne odróżnianie pojęć” (111). Jednym z naszych zadań *musi* być rozpoznanie *stopnia* niejasności właściwej wypowiedziom Bally’ego.

Na użytek dalszych rozważań trzeba nam utożsamić afektywność z emotywnością (uczuciowością, wzruszeniowością), co czyniąc — nadal pozostaniemy w zgodzie z Ballym, który wszak wprowadził kategorię „myślenia emocjonalnego” (113) obok kategorii „pojęcia afektywnego” (149). Trzeba też pamiętać, że „myśl” u Bally’ego to prawie zawsze „myśl emocjonalna” (46, 52)⁵, bo dopiero wtedy wyjaśnia się mówienie o „zasadniczej antynomii” języka i myśli, komunikacji i ekspresji. U podłoża tej antynomii leży przeciwieństwo „idei” (pojęć obiektywnych) i uczucia (46, 117—118). Teraz już nas nie zdziwi wyrażenie „język afektywny czy (=czyli!) ekspresywny” (110), z którego wynika utożsamienie afektywności z ekspresywnością (choć ekspresywność to uzewnętrznienie afektywności), bo podobnie utożsamiała się afektywność z subiektywnością (choć afektywność to „przejaw” subiektywności); trafiło się nawet wyrażenie „ekspresja afektywna” (118). Nie dziwi też już jednocześnie dążenia do odróżnień (np. 3 rodzaje ekspresywności: językowa, sytuacyjna, podmiotowa) i do — zacierania przeciwieństw

⁵ Chociaż często czytamy o „naszych myślach i uczuciach” (np. s. 39), co by wskazywało na odróżnianie (przeciwstawianie?) myśli i uczuć. Zresztą ta omawiana teraz kwestia tłumaczy się w znacznej mierze po odniesieniu jej do znanej opinii Wundta, że wobec jedności struktury psychofizycznej człowieka treściom emocjonalnym (afektom) towarzyszą naturalne ruchy ekspresyjne, rozładowujące napięcie powstałe w wyniku afektu (HD 186).

między biegunowo różnymi pojęciami teoretycznymi poprzez wskazywanie na „szerokie dziedziny pośrednie” (tj. na „konkretną rzeczywistość”; 111).

III

Bally przyjmuje de Saussure'owskie odróżnienie między *langue* a *parole* (mową jednostkową aktualizującą język; 111) wraz ze wszystkimi niejasnościami tego odróżnienia (*HD* 240). Jeśli „mowa jednostkowa” to „po prostu funkcjonowanie języka” (112), to przecież i wypowiedzenie sądu logicznego — mimo swej bezekspresywności (113) — też być nią powinno, bo też jest „językiem w działaniu”, użyciem języka; a jednak okaże się, że „mową jednostkową” jest raczej tylko „mowa emotywna” (142), „mowa afektywna” (126), co by wypowiedzenie sądów logicznych, a także zwroty o charakterze „klisz literackich” (np. „pochodnia nocy”) albo zwroty przysłowiowe „wprowadzone w obieg przez mowę ludową” (117) i w ogóle wszelkie „częste użycie” (118) przesunęło ku *langue* ze względu na ich „bezosobistość” (por. 11—120), chociaż *langue* to (skądinąd) przecież system, a *każda* wypowiedź jest już *tekstem*. Teraz widzimy, iż Bally *dlatego* mówi również o „języku logicznym” i o „języku ogólnym”, że umożliwia mu to ta właśnie dwuznaczność. Drugi biegun tejże dwuznaczności osiąga Bally, kiedy mówi z naciskiem, że mowa „w samych swoich podstawach jest wytworem intelektu” (117), że jest „w istocie swej intelektualna” (118, 123), co ma przede wszystkim oznaczać, że mowa (*tak samo* jak język) jest schematyczna i stereotypowa (a dzięki temu zrozumiała dla innych; 46). Na tym biegunie ujawnia się, że mowa może mieć co najwyżej *zabarwienie* afektywne (52). I ujawnia się nieprawdziwość opinii, że tylko „znaki całkiem indywidualne należy zaliczyć do dziedziny mowy” (116)⁶, a także opinii, że „język, który wyraża również myśli, *przede wszystkim* wyraża uczucia” (46).

Z pozoru ostra i wyrazista, tak przez Bally'ego mocno podkreślana antynomia ekspresji i komunikacji (mowy i języka, subiektywności i obiektywności, emocji i intelektu, improwizacyjności i konwencyjności, syntetyzmu i analityzmu, jednostkowości i ogólności, integralności i aspektowości, wyobrażenia i pojęcia, nacechowania i jego braku, motywacyjności i arbitralności, innowacji i automatyzmu), w szczegółach rozwijanego przez Bally'ego komentarza wyjaśniającego okazuje się jednak — jak widzieliśmy już — mętna, a sam komentarz chaotyczny. Bally twierdzi, że nieprzekazywalne

⁶ W dodatku nie wiadomo, jak to, co w swej spontanicznej „imrowizacyjności” „całkiem indywidualne”, może być traktowane jako *znak* i podlegać interpretacji (116). Zresztą Bally raz mówi, że sytuacja musi przestać być oznaką, by stać się środkiem (znakiem) mowy (115), a raz, że jest ona mowy tym bliższa, im bardziej jest indywidualną oznaką (116).

są abstrakcyjne i analityczne treści intelektualne („Wysiłek ten jest prawie zupełnie daremny...”; 45); ale twierdzi też, że nieprzekazywalne są „syntetyczne i jednostkowe” wzruszenia (117). Te sprzeczne tezy łączy nawet — jako jakby ogniwo pośrednie — jedno zdanie: „Stany psychiczne, afektywne z założenia, z założenia również mają być wyrażone w języku w sposób intelektualny” (117). Zdanie to uważam za bardzo szczególne i ciekawe. Wynika z niego, że Bally doskonale zdaje sobie sprawę, iż ma do czynienia z antynomią *skonstruowaną* (a nie antynomią „ontyczną”): jest ona przecież pochodną dwu *założeń*. Ale Bally aprobuje stan antynomiczności, nie dążąc do jego przewyciężenia. Chciałoby się rzec: brnie w antynomię, zamiast ją rozwiązać przez analizę i *rewizję założeń*. We własnym rozumieniu Bally ją przewycięża, rozwijając swoją stylistykę lingwistyczną (121), opartą (m.in.) na fikcyjnej tezie o bezwyrazowości języka potocznego. Czyż to nie paradoks, że *językoznawca* dysponuje taką koncepcją *języka*, która mu każe twierdzić, iż „w każdym określonym wypadku, rzeczywistym, konkretnym, «niesprawiedliwy» (tj. słowo «niesprawiedliwy» — S.D.) odzyskuje *wbrew językowi* wartość subiektywną i emocjonalną, która w sposób konieczny narzuca pojęcie niesprawiedliwości, z chwilą gdy zostanie zaktualizowane” (119)?

Ale opozycji „język — mowa” odpowiada nie tylko opozycja „bezpodmiotowość — podmiotowość”, lecz także opozycja „bezsytuacyjność — sytuacyjność”. Bally podkreśla, że mowa jest zawsze sytuacyjna i między mową a sytuacją nie tylko *jest* związek, lecz także — *nie ma* wyraźnej granicy. Sytuacja okazuje się kontekstem *sensu largo*, a kontekst — tekstową sytuacją mowy (112). Jednak Bally nie ma słuszności, kiedy mówi o uzupełnianiu przez sytuację „braków języka”. Mowa jest funkcją (i elementem) sytuacji, tzn. kształtowana jest przez całość sytuacji, ale też sama oddziałuje na kształt tej całości, „wtopiona” w nią (112). Ponieważ dla człowieka każda sytuacja jest sytuacją zachowania (czy ogólniej: działania), problemem tu się staje (jak powiada Kazimierz Budzyk) „związek mowy potocznej z działalnością praktyczną”, jeśli nie wręcz problem mowy jako postaci działania. Wtedy — jawnie stanąwszy na gruncie obcego de Saussure’owi pragmatyzmu (zresztą staje na tym gruncie po części i Bally) — eliminujemy zupełnie normatywistyczny pseudoproblem „braków języka” i stajemy przed wręcz prakseologicznym zagadnieniem współdziałania różnych postaci działania. Wtedy też postać językowa wypowiedzi musi zostać poddana zasadzie „ekonomii wysiłku”, która niekiedy redukuje słowo do minimum, a nawet do zera. Stopień ujętkowania wypowiedzi jest odwrotnie proporcjonalny do stopnia intensywności związku mowy potocznej z sytuacją i działaniem⁷. Oczywiście, bywa i tak, że mowa kieruje sytuacją i organizuje ją,

⁷ K. Budzyk: *O mowie potocznej i języku poezji*. W: *Stylistyka — poetyka — teoria literatury*. W opr. H. Budzykowej i J. Sławińskiego. Wrocław 1966, s. 62—63.

i tak, że mowa „poddaje się sile zewnętrznej”, zdana na jej przewagę (112).

Ale sprawa sytuacyjności mowy zajmuje Bally'ego tylko ze względu na „rolę, jaką odgrywa sytuacja w przekazywaniu myślenia emocjonalnego” (112). Już to pozwala nam na dostrzeżenie jednej więcej niejasności w rozumieniu tego, co emocjonalne. Pamiętamy, że w grę wchodziła opozycja „intelektualne — afektywne” rozumiana tak, że cokolwiek nie jest czysto intelektualne (np. wola, dążność, pragnienie), to „jest” afektywne. Teraz widzimy, że główna sfera woli, dążności i pragnień, tj. sfera sytuacyjno-*pragmatyczna*, zostaje *wyminięta* w poszukiwaniu tego, co afektywne (emotywne). Bally'ego naprawdę obchodzi tylko wzruszeniowość⁸ i trzeba to stwierdzić także wtedy, kiedy jego własne przykłady interpretowalibyśmy inaczej.

Skoro nie ma „ostrej granicy między sytuacją a mową” (115), to nie ma jej tym bardziej między zachowaniem mimowolnym a środkiem (sposobem) ani między oznaką⁸ (objawem) a znakiem. I dlatego przykłady, przez Bally'ego traktowane jako różne (113), mają jednak momenty wspólne. Żaden „*wyraz rozpaczy*” nie jest czystą oznaką, bo każdy *wyraz* ma przeznaczenie społeczne, a więc i charakter znakovy, informacyjny. Jest zawsze (użyjmy słów Bally'ego) „naśladowczy i zamierzony” (114), co ani nie wyklucza nikłego stopnia jego uświadomienia, ani nie zakłada jego „premedytacyjności”. Zatem uwaga taka nie jest podawaniem w wątpliwość szczerości rozpaczy, lecz tylko podkreślaniem społecznego charakteru ludzkich przeżyć i zachowań, co w sposób bardzo głęboki i autentyczny wyraża się np. w obrzędowym charakterze zarówno oplakiwania zmarłych, jak też radości weselnej. Do obu przykładów (okazywanie rozpaczy; oskarżanie zbrodniarza wobec ofiary) daje się przecież odnieść uwaga, że raz mowa czy wszelkie inne zachowanie dyktowane są przez sytuację, a innym razem ją organizują. Warto tu przypomnieć aforyzm Kotarbińskiego: świadomość sytuacji działa jej na przekór⁹.

Bally jakby nie zauważa nieodmienności drugiego z tych przykładów („Ty to zrobiłeś”) od wszystkich dalszych przykładów, bo przecież już tutaj mamy do czynienia z tym, co nazwał „elipsą przez wskazywanie” (115); już tutaj gest nie jest bynajmniej „zależnym znaku” (114), lecz pełnofunkcyjnym znakiem. Ta znakovosc pozajęzykowa, stanowiąca element sytuacji mówienia, zostaje nim ogarnięta. To już nie „mówienie jest wtopione” w rzeczywistość pozajęzykową (112), lecz odwrotnie: ona zostaje przez nie ogarnięta, warunkując jego właściwe funkcjonowanie. Tylko że

⁸ Nie wiadomo, czemu Bally oznakę określa jako świadectwo „zjawiska, którego przedtem nie znano”. Szloch i załamywanie rąk mają być „znakami wzruszenia”. (Ale co we wzruszeniu jest „nieznane”?). Przecież są to w dużym stopniu oznaki „uznakowione”; przyznaje to sam Bally właśnie *przez to*, że mówi o owym „przedtem nie znanym”. Prawdziwa oznaka nie ma *intencji* informacyjnej.

⁹ T. Kotarbiński: *Traktat o dobrej robocie*. Łódź 1955, s. 303.

Bally nie ma racji, kiedy w tych pozajęzykowych „środkach mowy” (115) widzi głównie „środki afektywne” (114) i wiąże je z problematyką stylistyki ekspresywnej; są to przecież — jak sam powie — „dane sytuacji” sfunkcjonalizowane znakowo (115), a więc wiążące się z problematyką semiotyki (116), a także z problematyką teorii zdania. Powiedzmy za Hjelmslevem, że o istocie języka stanowią nie elementy substancjalne, lecz istniejące w nim relacje. Język jest siecią relacji (HD 303) i w tym znaczeniu formą, którą przeciwstawić można substancji fonicznej i treściowej (HD 233). Zdanie też jest formą: schematem syntagmatycznym, który może ulec różnemu paradygmatycznemu wypełnieniu (HD 239) — ciągle w warunkach pełnego ujęzykowania, tzn. wyłącznego używania znaków językowych (leksyka). Otóż elipsa — w interpretacji Bally’ego — nie dotyczy struktury zdania, lecz językowego (leksykalnego) wypełnienia tej struktury: ono ulega ograniczeniu, zastąpione przez „znaki sytuacyjne”.

Ryzykuję tezę, że Bally dokonuje tu terminologicznej ekstrapolacji, która prowadzi do swego rodzaju „przeinterpretowania”. Bally na sytuację semiotyczną nakłada terminologię lingwistyczną i dlatego działanie, zachowanie, stan rzeczy — interpretuje jako strukturę zdaniową. Niebezpieczeństwo nie jest jawne, póki występuje jakieś minimum słowne. Czytamy: „Jeżeli powiem: «Patrz!», gest wskazujący na przedmiot zamienia ten przedmiot w dopełnienie czasownika *patrzeć*”. Albo: „Gdy (...) ktoś mówi «Niestety!» na widok przyjaciela leżącego na łożu śmierci, sytuacja staje się podmiotem psychologicznym, a wykrzyknik orzeczeniem, chociaż zdanie zostało ściągnięte do jednego wypowiedzianego znaku. Z tego samego powodu «Pożar!» w określonej sytuacji jest także zdaniem” (115—116)¹⁰. Ale kiedy dochodzimy do zera „znakowości językowej”, wtedy przecież znika wszelki pozór „wcielania do języka” (117) pozajęzykowych „środków mowy”, gdyż po prostu nie ma już wcale samej mowy, skoro ona jest „językiem w działaniu” (112). I nie należałoby już wtedy stosować interpretacji „zdaniowej” (odmiana interpretacji językoznawczej), której stosowanie — w tej sytuacji — nazywam „przeinterpretowaniem”. Ale dla Bally’ego brak granicy między mową a sytuacją prowadzi do braku granicy między lingwistyką a semiotyką; dlatego czytamy: „Nie ma zasadniczej różnicy między np. zmarszczeniem brwi a zdaniem wyrażającym gniew” (116). Nie ma, ale z perspektywy ogólnofunkcyjnej czy pragmatycznej¹¹, czy ogólnosemiotycznej, ale Bally roz-

¹⁰ Nie powołując się na Bally’ego, Roman Ingarden w 1958 r. bronił przed zarzutami Jerzego Kuryłowicza swej dawnej opinii, że wydany (przez kogoś biegnącego w przerażeniu ulicą) okrzyk „Ogień!” jest zdaniem, bo „w tej skrótowej, skondensowanej postaci pełni on funkcję pełnego zdania, dającego się wyeksplikować” (R. Ingarden: *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*. Warszawa 1960, s. 169, przyp. 2).

¹¹ I dlatego, wyakcentowując funkcję pragmatyczną mówienia, mógł Budzyk (op. cit., s. 62) napisać: „Gdy dwoje ludzi idzie razem pod rękę, słowo «stańmy» czy zatrzymanie się w sensie po prostu fizycznym daje identyczny rezultat”.

patruje rzecz z perspektywy językoznawczej, do której chce się programowo ograniczyć, a z której — jak sędzę — widać już niebezpieczeństwo zagrażające, „gdy się nie przestrzega różnicy między językiem, mową a sytuacją” (120). Czyż Bally nie powiedział, że prawem (i, dodajmy, teoretyczną powinnością) lingwisty jest traktować mowę i język jako „różne typy” (143)? Więc ileż bardziej — mowę i *behaviour*, mowę i sytuację. O tym, że gest pełni funkcję zdania, można mówić tylko z perspektywy właściwego zdania językowego. Na rzeczywistość pozajęzykową zostaje ekstrapolacyjnie nałożony lingwistyczny schemat. To tylko człowiek może *sobie* pomyśleć, że np. pies, skomląc i drapiąc w drzwi, tworzy „równoważnik” zdania: „Proszę cię, otwórz i wpuść mnie do pokoju”¹².

IV

Zatarłszy granicę (różnicę?) między *sytuacją* (konsytuacją) a *tekstem* (kontekstem) *mowy* (112), Bally spożytkowuje to w swej koncepcji, gdyż do sytuacji zalicza (119) środki (sposoby) mowy, którym przypisze rolę ekspresywną. Nazwie je nawet środkami afektywnymi. Zalicza do nich: intonacje, akcenty, tempa, rytmy (wynikłe z powtórzeń), milczenie; ale też mimikę, gest, postawę; a także neologizację, neosemantyzację, niezwykłość wyrażenia lub zestawienia słów (112, 114); a nawet... niezwykłość rozumowania (121). Powiedzmy zaraz, że biorąc rzecz „substancjalnie”, są to „środki” bardzo różnej natury i różnego porządku. Zdajemy sobie sprawę, że w rozumieniu Bally’ego mają one być objęte jednością (czy wspólnotą) ich funkcji (*scil.* ekspresywnej)¹³, ale też z góry zastrzegamy, że wydaje się wątpliwe, by to mogła być jedyna funkcja, jaką się im (w ich różnorodności) da przypisać. Z zastrzeżenia tego powinno wynikać, że Bally nazbyt ujednostajnia i ujednoznacznia rolę owych „środków”. Sprawę tę już sygnalizowaliśmy, omawiając użyty przez Bally’ego przykład oskarżenia zbrodniarza wobec ofiary. W pewnym (i to chyba właściwym) sensie nie są to wcale środki ekspresji, bo — jak wynika z komenta-

¹² Na marginesie uwag o „zerze ujęzykowania” odnotowuje Bally pomysł „literatury «bez literatury»”, w której ograniczono by się do odtwarzania rzeczywistości „świata zewnętrznego”; pomysł ten, który Bally wiąże także z „teatrem sytuacji” i z przyszłą ewolucją filmu, wydaje się „przecuciem” tendencji zwanej „nową powieścią” (114, przyp. 3). Por. M. Głowiński: «*Nouveau roman*» — *problemy teoretyczne*. W: *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*. Warszawa 1968. Sądzymy, że w „prymitywne fakty mowy” Bally winterpretowuje skomplikowane zabiegi substytucyjne (123—124) chyba trochę tak, jak Freud w zachowanie dziecka winterpretowywał kompleksy wykryte wcześniej u dorosłych.

¹³ Bally przecież mówi: „i niech nam będzie przebaczone, że czerpiemy przykłady z różnorodnych dziedzin skarbcza ekspresji, i że w imię zasad ogólnych łączymy fakty, które nie mają zwyczaju sąsiadować z sobą” (122).

rza — środek ostatecznie jest tylko jeden: uniezwyklenie (urozmaicenie, odstępianie od reguły). A to, co nazwano „środkami”, jest to raczej materiał, w którym się uniezwyklenie realizuje. Nie intonacja jest środkiem, jest nim uniezwyklenie intonacyjne; nie akcent jest środkiem, jest nim uniezwyklenie akcentuacyjne; nie szyk wyrazów jest środkiem, lecz tego szyku uniezwyklenie itd.; przy czym, oczywiście, w każdym z „materiałów” inne są *techniczne* możliwości uniezwyklenia. W przeciwnym razie Bally nie mógłby np. samego szyku wyrazów zaliczyć do „znaków językowych” (120), mimo że zaliczył go także do pozajęzykowych środków ekspresji. Ponieważ język *ma* swoje intonacje, akcenty, tempa, rytmy, szyki wyrazów, więc mogłoby się teraz wydawać, że tym, co pozajęzykowe (ekspresywne, afektywne, „sytuacyjne”), jest samo owo uniezwyklenie w czystej niejako postaci. Ale Bally utrudni nam ten poprawny wniosek, przypominając, że „wiele *najzwyklejszych* słów posiada własną, *szczególną* wibrację i dużo zwrotów gramatycznych także wydaje ton afektywny” (121). To przypomnienie osadza całą kwestię „niezwykłości” na *wewnętrznym* gruncie języka (słownik, gramatyka), wykluczając tym samym problem uwarunkowań sytuacyjnych i „mownych” (tj. uwarunkowań przez „mowę indywidualną”), a przy okazji tworzy jeden więcej paradoks: „niezwykłości” („szczególności”) tego, co „najzwyklejsze”. Już teraz „afektywność” przestała się przeciwstawiać językowości i w jakiejś mierze ulega podważeniu deklarowana antynomia ekspresji i komunikacji. W dodatku: *jeśli* to prawda, że ekspresywność („szczególna wibracja”, „ton afektywny”) właściwa jest temu, co językowe (słowo, gramatyczny zwrot), to ekspresywność traci swój konieczny związek z podmiotowością (osobistością, jednostkowością), psychologią („świadomość indywidualna”, „umysł”, „psychika”, „stan psychiczny” itp.) i sytuacyjnością („Identyfikacja faktu ekspresji wymaga uwzględniania jego otoczenia (...)”); 73). Niejako na skos, na przełaj przecinając pole wywodów Bally’ego, już teraz godzimy się, że istnieją „ekspresywne fakty języka” (języka, a nie mowy), „ekspresywność językowa”; że istnieje ekspresywna leksyka i „syntagma ekspresywna” (133). I opinia nasza nie wynika z naszej inwencji interpretacyjno-transformacyjnej, gdyż sam Bally mówi bez ogródek: „nie trzeba wyobrażać sobie szczególnej sytuacji czy uciekać się do środków należących do mowy, by formy te wyrażały afektywność”; mówi też, że „nie jest ważne, czy formy te są oklepane, czy potoczne”, bo ich emocyjność „jest własnością ich samych” (122). Ale z tego wynika, że Bally (aby się tu godzić z nami) musi się nie zgadzać sam z sobą, bo to przecież on uprzednio przeciwstawiał ekspresywność mowy komunikacyjności języka. Natomiast z Bally’em, który godzi się z nami, my godzimy się chętnie, bo jednak „interesuje nas tu jedynie lingwistyczny punkt widzenia” (122). Zwłaszcza że dopadamy do momentu, w którym Bally składa oświadczenia tak czysto językowzawcze, że nie dadzą się pogodzić ani z oświadczeniami już nam znanymi, ani z uszczegółowiającymi wywodami, które nastąpią.

Bally mówi, że interesuje go sama językowa *technika* ekspresywności („połączenia językowe, które podlegają określonym zasadom”), a nie *motywy* i nie pozajęzykowe *skutki* ekspresywności (122). I motywy, i skutki mogą być zarówno psychologiczne, jak i estetyczne (tu znów Bally, swoim zwyczajem, nie dopuszcza do wyraźnego rozgraniczenia), a więc nastąpiło odcięcie się tak od estetyki, jak i od *psychologii*, z której przecież cała koncepcja ekspresywności-afektywności została wyprowadzona. Oczywiście, zapewnienia Bally dotrzymać nie może, bo pomijając motywy i skutki (a więc: „dlaczego?” i „po co?”), uniemożliwiłby sobie wyjaśnienie samych zabiegów technicznojęzycznych, które przecież wyróżnia (i kształtuje) jakaś funkcja (tj. to, że „czemuś służą”). Nawet o „uniezwykleniu” mówić nie sposób z pominięciem pytań „dlaczego?” i „po co?”. A że motywy Bally rozumie w sposób psychologiczny, więc też faktyczny powrót (w komentarzach) do zagadnienia motywacji musi się okazać powrotem do psychologii. Ale mimo to — właśnie ze względu na swą... niezwykłość — interesuje nas to nie dotrzymane słowo (oświadczenia).

V

Jednakowoż, nie mniej niż ta niezwykłość, musi nas zajmować to, co jest Bally'ego zwykłością: jego psychologizm. Edgar Morin mówi, że do lat pięćdziesiątych naszego wieku zaklętym rewirem biologii był organicystyczny *biologizm*, a zaklętym rewirem antropologii — antynaturalistyczny *antropologizm*¹⁴. O Ballym trzeba powiedzieć, że zaklętym rewirem *jego* lingwistyki był jeszcze *psychologizm*, z którego wynikają lub z którym się wiążą wszystkie (jak sądzę) aporie jego doktryny. Mówiąc tak, pamiętamy o historycznej roli psychologizmu, który był jednym z przejawów opozycji wobec pozytywistycznego naturalizmu (HD 189, 212, 215), a w Wundtowskiej czysto psychologicznej koncepcji języka osiągnął swą fazę szczytową (HD 185). Na poglądach de Saussure'a — który głosił postulat autonomii lingwistyki i podkreślał, że w urządzeniu znakowym, jakim jest język, *czego innego* szukają językoznawca, psycholog, socjolog i logik (HD 242) — silne było jednak piętno psychologizyczne. Zdaniem de Saussure'a znak językowy wiąże *pojęcie* przedmiotu i *obraz* akustyczny, który był rozumiany nie fizykalnie, lecz „psychicznie”; i sam znak był „całością psychiczną” (SJ 306)¹⁵. Jak Wundt należał do młodogramatyków, ale zarazem stanowił w pewnej mierze reakcję na ich program, podobnie dla przedstawicieli tzw. szkoły genewskiej — więc

¹⁴ Morin: *op. cit.*, s. 36—37.

¹⁵ Ingarden ten moment psychologiczny ominął, wprowadzając odróżnienie „konkretnego materiału głosowego” i schematów brzmieniowych („brzmienia słowa”, „typowa postać brzmieniowa”, „typowe brzmienie”, „typowa jakość postaciowa brzmienia”) na tym „materiale” osadzonych (*op. cit.*, s. 57—69).

i dla Bally'ego — teoria de Saussure'a stanowiła tylko ogólne ramy i punkt wyjścia (*HD* 246); ale Bally z psychologizmem związał się silniej niż jego mistrz. W interesującym nas tu ściśle zakresie przejawiało się to w posłużeniu się (a zwłaszcza w sposobie posłużenia się) kategorią „asocjacji”, kategorią podstawową dla Bally'ego teorii ekspresywności językowej, a wywiedzionej jeszcze z tzw. psychologii kojarzeniowej¹⁶.

Dla Bally'ego ekspresywność językowa ma swe ugruntowanie w psychice — i to zwłaszcza indywidualnej (110, 144—145). Bally mówi o „psychologicznej” wartości sytuacji (115) zamiast o funkcji semantycznej (czy nawet wręcz: rzeczowej) tej sytuacji; mówi o „psychologicznym” punkcie widzenia w uznawaniu sądu (119) zamiast o powinnościowym (apelatywnym) charakterze sądu; mówi, że ekspresja dokonuje się za pomocą gry „skojarzeń *implicite*”, opierających się na *sądzie* utajonym (117, 123); zaciera granicę między tym, co psychologiczne („myślenie emocyjne”, „aktualna myśl”) a tym, co mowne (119), tj. będące użyciem języka, językową znakowością „w działaniu”. Ponieważ Stefania Skwarczyńska rozwija poglądy Bally'ego w sprawie częściowej motywacji znaku (35), a jej artykuł jest przez nas uwzględniony, więc jej stanowisku poświęcę także nieco uwagi, zanim szczegółowiej omówię stanowisko Bally'ego; zwłaszcza że artykuł Skwarczyńskiej jest jeszcze późniejszy niż prace Bally'ego. Skwarczyńska stwierdza, że zagadnienie asocjacji: 1) znikło z zakresu badań literackich wraz z kierunkiem psychologicznym; 2) zupełnie „nie narzuca się” ergocentrycznemu kierunkowi badań. A przecież nawet jeszcze w ujęciu Skwarczyńskiej mamy do czynienia z przejawami „flirtu badań literackich z problematyką asocjacji” (*SJ* 304). Skwarczyńska powie, że „nie obchodzi nas geneza przeżyciowa” (*SJ* 324), ale zaraz potem wdaje się w przypuszczenia, czy „asocjacje dalsze” rodzi „jakieś przeżycie jednostki, jakiś trudny do skontrolowania proces psychiczny” (*SJ* 326)¹⁷.

Pole asocjacyjne oznaczać ma zespół wyrazów (pojęć) kojarzonych *psychicznie* z treścią danego wyrazu jako czynnik o charakterze systemowym (*HD* 245), a same skojarzenia mają mieć charakter naturalny (*SB* 73). Ale jak znak językowy nie jest całością psychiczną (lecz semantyczną), tak i związki, o które chodzi, nie są — prymarnie! — „asocjacyjne”¹⁸, lecz semantyczne (związki treści

¹⁶ Zob. R. Ingarden: *Utwór muzyczny a przeżycia świadome*. W: *Studia z estetyki*. Wyd. II. Tom II. Warszawa 1966, s. 187—188 (wraz z przyp. 2).

¹⁷ A w dodatku ta ostatnia uwaga, zamiast prowadzić do opinii, że na asocjacjach dalszych oparta jest wypowiedź „emotywistyczna”, prowadzi do opinii, że oparta jest na nich wypowiedź „konstruktywistyczna” (*SJ* 327). Dorzucmy jeszcze, że daremne jest zastrzeżenie się Skwarczyńskiej, iż z określeniami „nieprawidłowe” czy „jedynie właściwe” nie będzie wiązać momentu wartościującego; zastrzeżenia te usiłują pozbawić te określenia ich *podstawowych* momentów znaczeniowych (*SJ* 332), są więc również nieskuteczne, jak walka z „rzeczywistością strukturalną języka” (*SJ* 321).

¹⁸ Takie określenie już nas skierowuje na tor psychologiczny, czego Skwarczyńska nie dostrzega, mimo że dąży do depsychologizacji ujęć.

pojęć, związki zakresów treściowych), kulturowe, logiczne, rzeczowe, faktycznościowe (121). W dodatku tzw. asocjacje zewnętrzne nie są językowe (wbrew *SJ* 308—309) i przecież właśnie tylko tak można rozumieć oświadczenie, że uwzględnianie ich osadza badania stylistyczne „na gruncie rzeczywistości intersubiektywnej, bo wiemy, że materiał językowy pozostaje w określonym stosunku do asocjowanych pojęć” (*SJ* 315). Lingwistyka *asocjacionistyczna* jest tym samym *psychologistyczna* i np. Hjelmslev dlatego wyrugował mówienie o relacjach „asocjacyjnych” i zaczął mówić o relacjach paradygmatycznych (*HD* 303). „Asocjacje powszechne” to po prostu zwykle, *powszechnie* znane, naturalne, częste, stereotypowe związki, a „asocjacje indywidualne” to związki rzadkie, szczególne, niezwykłe, przypadkowe: ale te ostatnie (wbrew *SJ* 304) wcale nie stanowią jakiejś szczególnej „własności” *przeżywającego*. To na gruncie związków rzeczowych czy sytuacyjnych (a nie na gruncie skojarzeń) ustaliśmy, że bliższy jest związek „drzewo — gałąź” niż związek „drzewo — kalosz” (*SJ* 309); ten ostatni uznamy za przygodny, a to, że oba są „językowo równouprawnione”, świadczy po prostu o tym, że... oba wcale nie mają charakteru językowego. Inaczej mówiąc: fakultatywność owych „asocjacji” (związków) „zewnętrznych” świadczy o ich pozajęzykowości, o ich *zewnątrzności* wobec języka. Wszystko to zresztą jest do wyczytania i u Skwarczyńskiej, która przyznaje, że „asocjacje zewnętrzne” tworzone wokół językowego znaku arbitralnego nie wchodzą w żadne istotne związki z „naturą” danego znaku. Te „asocjacje” *mogą* się „ujawnić” (lub nie; *SJ* 312) w realizacji *parole* właśnie dlatego, że dokonują się na ponadjęzykowym poziomie przedstawionych stanów rzeczy (kształtowanych analogicznie do rzeczywistości obiektywnej). Sam Bally utrzymuje, że dopiero „cecha konieczności” świadczy o językowości zjawiska (*SB* 125). Nie potrzeba też wcale kategorii „asocjacji” na to, by się zgodzić ze zdaniem, że „zespoły przedstawień w wypowiedzeniu literackim zbudowane są na zasadzie jakichś związków między poszczególnymi przedstawieniami” (*SJ* 304). Koncepcji „pola asocjacyjnego” przeciwstawiam koncepcję „pola semantycznego” właśnie dlatego, że — obu ich nie mieszając (*HD* 313) — staram się odciąć od ujęcia psychologistycznego i utrzymuję, że „zagadnienie asocjacji” nie potrzebuje się pojawiać nawet „w aspekcie badań językowych” (*SJ* 304), bo jest całkowicie *przekładalne* na kategorie pozapsychologiczne, a *jego* językowość jest iluzoryczna (podobnie jak — psychologizność badań stylistycznych).

Teraz jesteśmy zobowiązani do „*przełożenia*” tego, co sam Bally nazwał określeniem „mechanizmu ekspresywności językowej”. Czytamy, że mowa „może wyrażać emocję jedynie za pomocą gry skojarzeń *implicite*” (123). *Przekładamy*: mowa może wyrażać emocję jedynie za pomocą aludowanych *związków* implikowanych. Ale zaraz musimy zgłosić zastrzeżenia: 1) samo to określenie narusza deklarację Bally’ego, że pominie kwestię motywów i skutków ekspresji, bo mówić o „wyrażeniu emocji” można tylko z perspektywy

albo motywów, albo skutków; 2) a skoro już motywy i skutki uwzględniamy, to należy się upomnieć o funkcję estetyczną aludowania związków implikowanych i dodać, że Skwarczyńska mówi (słusznie) dopełniając o ekspresywnej (estetycznej) funkcji ekspozowania związków eksplikowanych, tj. o ekspresywnej funkcji pleonazmu stylistycznego (SJ 96)¹⁹. Teraz już nam nie wolno powiedzieć, że miarą ekspresywności skojarzeń jest zgodność „percepcji zmysłowej lub przedstawień wyobrazeniowych” z „zawartością emocjonalną myśli” (124), ani mówić o „percepcjach odpowiadających ideom” (124), ani twierdzić, że mowa jako „zespół środków wyrazu” jest *jedynie* *myślą* „zwróconą na zewnątrz” (52). Język nie jest jedynie Wundtowską „reakcją na bodźce psychiczne” (HD 186). Teraz podobnemu „przekładowi” należałoby też poddać — własne, wyjaśniające komentarze Bally’ego do podanych przezeń przykładów. Szło by przede wszystkim o usunięcie psychologizycznej terminologii i frazeologii (podobnego zabiegu dokonuje Adam Heinz w swej gruntownej monografii; np. HD 232), o reinterpretacyjne usunięcie mówienia o „pojęciu przekształcającym się w przedstawienie wyobrazeniowe” (124), o „myśleniu emocyjnym”, o „idei istniejącej w umyśle” (128), o skojarzeniach „dotyczących ucha i psychiki” (131), tj. narzucających się „zarówno uchu, jak i umysłowi” (132) itp. Ale — w chwili obecnej — byłoby to już rozbudowywaniem... pleonazmu.

VI

Jednak wszystkie przykłady Bally’ego mają jeszcze swój aspekt techniczno-lingwistyczny oraz aspekt funkcyjny, do których sprowadzałbym rdzeń stylistyki lingwistycznej, skoro jej przedmiotem jest „ekspresja słowna, nie zaś temat pomyślny”, tj. skoro jej zainteresowania zwracają się ku językowej „zewnętrzności”, a nie ku psychologicznej „wewnętrzności” (53)²⁰. Stylistyka lingwistyczna daje opis repertuaru formalnych środków wyrazu (natury częścią słownej, częścią gramatycznej), stojących (jako „aktualizatory”) w danym języku w danej fazie jego rozwoju do dyspozycji mówiącego jako *signifiant* płaszczyzny *parole* (HD 244—245; SJ 315). Bally — chociaż deklarował intencję „wykrywania zależności, które łączą mowę jednostkową z myślą” — podkreślał (wyjaśniając tę, jak mówił „pozytywną zasadę” swej sty-

¹⁹ Skwarczyńska, wydaje się, zbyt jednak upośledza funkcję *eksplikacji* stylistycznej, choć się o nią upomniała. Rzecz sformułuję ogólnie: *Jeśli* ekspresywność jest odstępstwem od normy, tj. nim nie tylko niedomówienie, ale i „nadmówienie” (np. pleonazm, hiperbola); tj. nie tylko implikacja, lecz także — *amplifikacja*. Nieuwzględnienie tego byłoby podobną jednostronnością jak Wimsattowskie redukcowanie figur semantycznych do metafory opartej na podobieństwie, tj. przecoczenia stylistycznej i semantycznej roli kontrastu. Por. K. Rosner: *O funkcji poznawczej dzieła literackiego*. Wrocław 1970, s. 94—95, 97, 105.

²⁰ Antynomizując własną doktrynę, Bally utrzymuje jednak także, że fakt ekspresji jest „symbolem faktu *myślowego*” (73).

listyki), że to badanie jest „bardziej językoznawcze niż psychologiczne”, tj. bardziej się zajmuje *wyrazem* myśli niż *myślą* wyrażaną. Tezę, że u podstaw wszelkiego znaku leży odwrócenie kategorii (139), stosuje Bally do „środków ekspresji” i — chociaż są one jego zdaniem na służbie afektywności — przyznaje im charakter... intelektualny, który wynikać ma z faktu uprawiania przez nie „gry z logiką” (z tego powodu zwie je nawet „alogicznymi”; 137)²¹; przy czym wskazuje, że transpozycje logiczne (figury) są sprowadzalne — łatwiej czy trudniej — do transpozycji gramatycznych (hipostaz)²², co właściwie jest prostą pochodną faktu dokonania się ich w języku. O pewnych piętrownych przez siebie sprzecznościach Bally jakby nie wiedział. W grach logicznych (por. też s. 73) spełniać się ma ekspresywność, która jest określana jako konkretyzująca i syntetyczna (w przeciwieństwie do językowej analityczności). Ale przecież w grach logicznych musi być obecny moment formalnego *analizyzmu*, odróżniania (a więc „językowości”?), tak jak z kolei w językowym uogólnieniu jest przecież pewien moment *syntetyczności* treściowej.

Wiemy już, że Bally mówi o ekspresywności zarówno jako o odstępstwie od istotnych dążeń języka (141), jak też jako o zdolności samego języka (143). W tym pierwszym wariancie język wcale nie jest rozumiany jako system, skoro do owych istotnych dążeń zaliczane są linearność i jednoznaczność (linearność właściwa jest wypowiedzi, *użyciu* języka, a nie językowi samemu). Bally sądzi, że linearnemu następstwu dźwięków „powinna” (zgodnie z „rozsądkiem”) odpowiadać linearność elementów znaczonych²³ (i to wypacza cały jego odnośny wywód). Zresztą w języku nie ma żadnych osobnych (w swej posobności) „dźwięków” ani nawet „wyratów”. Słowo jest zawsze związane: albo przez systemowe pozycje i opozycje (144), albo przez zdaniowe syntagmaty (także „przewidziane” w systemie). Mowa wcale nie „składa” „linearnie” (a więc adytywnie) sensu zdaniowego z sensów słów, lecz odwrotnie: linearnie wypowiedzi aprioryczny w zasadzie sens globalny zdania (ponadlinearny, gdyż ponadbrzmieniowy). W sposób naturalny wypowiadamy zdania, a nie dźwięki (por. s. 25) i nie wyrazy. To jest także przejaw syntetyczności faktów językowych (44), m.in. tłumaczący, czemu — jak mówi sam Bally — najprostsze elementy (jednostki leksykalne) są jednostkami pozornymi (41—42). Dlatego istotnych *korrekt* wymagałaby opinia Bally’ego, że linearność wypowiedzi zakłócana jest przez ekspresywność. Bally mówi, że monosemia to „skojarzeniowy odpowiednik linearności” (a więc i arbitralności; 142); że jest to *nieosiągalny* ideał języka (143). Wydaje się, że jest

²¹ Dorzucmy tu jeden więcej przykład rozchwiania terminologicznego: dla Bally’ego środki ekspresji są raz „alogiczne” (137), raz „jeśli kto woli, alogiczne” (140), raz „tylko pozornie alogiczne” (140).

²² Właśnie w podobny sposób ja usiłuję wykazać, że Bally’ego „transpozycje” psychologizyczne sprowadzalne są do lingwistycznych.

²³ Ingarden uchronił się przed tym błędem dzięki przyjęciu dwustrukturalnej organizacji dzieła literackiego (warstwowej i linearnej) i alinearności już sięgającej poziomowi sensów zdaniowych.

to rodzaj fikcji lingwistycznej, zgodnej z ujednoznaczniającą i rozjaśniającą rolą kontekstualizacji, gdyż słowo właśnie poza kontekstem (np. w słowniku) trwa już w stanie uwieloznacznienia, które Bally przypisuje dopiero ekspresywnym implikacjom (143). Przedragowując określenie, powiedziałbym, że monosemia jest *znaczeniowym* odpowiednikiem *brzmieniowej* linearności.

Wywód Bally'ego — po trosze samozaprzeczenie — kulminuje w problematyce ekspresywności samego języka, w którym już gotowa jest ona do celowego użytku, skonwencjonalizowana i stabilna, usystemowiona, włączona w opozycje (143—144). Bally mówi, że jest ona „zautomatyzowana”, więc po części nieświadoma i że dopiero „bardziej drobiazgowa analiza” wykrywa, iż „sufiks *-isko* często przedstawia pojęcie w świetle ujemnym” (144; w polskim przekładzie przykład „papierzyska”). Ale przecież zwykły użytkownik języka sam to dobrze *wie*, tak samo jak *wie*, że „ze słowem o przyrostku *-utki* wiążemy pojęcie małości” (SJ 312). Jest to przecież dla niego motywacja eksplikowana (SJ 313). Użytkownik języka sufiksami i intonacjami ekspresywnymi posługuje się równie sprawnie, jak formami deklinacyjnymi i koniugacyjnymi. Nieprawda, że dla sprawdzenia efektywności musimy najpierw sprawdzić „współdziałanie myślenia emocjonalnego” i „wibracji emocjonalnej” (145—146). O przejawieniu się ekspresywności rozstrzyga (na poziomie lingwistycznym) względnie niepsychologiczny, lecz — konwencyjny i semantyczny (ale nie „myślowy”). To na mocy działającej i znanej użytkownikowi konwencji jest sztywno rozróżniane to, co bardzo podobne, a nawet tożsame. To konwencja nie pozwala nam przy tzw. nazwiskach „mówiących” — „aktualizować obrazu sugerowanego przez wyraz” (146). Ekspresywność motywowana jest — semantycznie (wynika to z rozważań na s. 146—147). Kiedy dana motywacja semantyczna znika, to nie tyle zapanowuje „element znaczący”, ile raczej nakładają się nań *inne* elementy semantyczne, trwale obecne w danym momencie społecznego użytkowania języka (i dla tego np. nie jest odczuwane jako kakofoniczne brzmienie, którego znaczenie jest w danym momencie stabilne i żywe ²⁴).

Nie raz już mówiliśmy, że Bally przeciwstawiał ekspresywność mowy językowej bezekspresywności (ekspresja — ukonkretnienie syntetyczne; komunikacja — uogólnikowienie analityczne; a więc znów — dwa paradoksy?), ale teraz widzimy, że to w samym języku występuje opozycja ekspresywności (nacechowania wyróż-

²⁴ To jeszcze Wundt mówił, że czysta ekspresja uczuć realizuje się w krzykach nieartykułowanych. Wbrew efektownemu antynomizowaniu ekspresji i komunikacji (117—118) nie można jednak z samej ekspresji wykluczać intencji komunikacyjnej. Skwarczyńska powie, że funkcja komunikacyjna jest nadrzędna w stosunku do ekspresyjnej (SJ 316). Ale „Śledzenie niekształtnego bełkotu emocji, by lepiej zrozumieć formy rozwinięte” (149) — czy to nie jest tłumaczenie już zrozumiałego przez jeszcze niezrozumiałe? Pytam tak, chociaż wiem, że Bally'emu chodzi o tłumaczenie systemowego — rzeczowym, arbitralnego — motywowanym.

niającego) i bezekspresywności (względnej!); tj. że ekspresywność jest kategorią wewnątrzjęzykową, jest jedną z konwencji języka i dzięki temu — wynurzając się „z niekształtnego bełkotu emocji” (149)²⁵ — jest społecznie czytelna. Już de Saussure zdawał sobie sprawę z tego, że wykrzyknienia nie są „bezpośrednim” wyrazem natury; że wszelkie formacje onomatopeiczne też są wybrane arbitralnie i mają charakter naśladownictw tylko przybliżonych, skonwencjonalizowanych, poddanych prawom rozwoju języka (*SJ* 307). „Nieartykułowany” bełkot jest już pozaczłowieczy. Dzięki temu, że ostatecznie przedmiotem stylistyki uczynił ekspresywność „używaną przez wszystkich” (149), pozostał Bally na gruncie lingwistyki. Wprawdzie wyniki z tego paradoks przeciwstawienia badań stylistycznych badaniom stylu (stylów; *SB* 68—63; *HD* 244), ale jest to paradoks dość pozorny, bo nie merytoryczny, lecz „nazewniczy”, wynikły z praktykowanego „siłą bezwładu” tolerowania dwuznaczności słowa „styl”. Dzięki wynikom tak właśnie uprawianej stylistyki możemy — na jej przedłużeniu — „badać poprzez materiał językowy arkana konstrukcji obrazu poetyckiego” (*SJ* 321), chociaż nie żyjemy już złudnej nadziei, że w elementach ekspresywnych mowy odbije się „nasze ja w czystej jego formie” (*SB* 52).

Stanisław Dąbrowski

O romantyzmie, o sobie, o nas

Maria Janion, Maria Żmigrodzka: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978 PIW, ss. 638, 2 nlb., 57 tabl.

Ogromne dzieło myślowo i objętościowo. Sumujące pewną, lecz nader istotną część doświadczenia romantycznego — stosunek do historii i zarazem komentujące opisywane zjawiska. Komentujące poprzez antecedencję, sięganie do korzeni, a więc genetyczność, i poprzez ciągi dalsze, kontynuacje proste i zaprzeczne, polemiczne, prowadzące aż do naszych dni. Życiorysy idei wyprowadzanych z innych idei i trwający poza swój zakres czasowy w dalszym rozwoju polskiej literatury: u Wyspiańskiego,

²⁵ Por. A. L. Koeber: *Istota kultury*. Tłum. P. Sztompka. Warszawa 1973, s. 68 (o amerykańskim „outch” jako o konwencji językowej). Bezasadne wydaje się (gdyż: automatyczne! mechaniczne!) nazywanie tego, co językowo stabilne, automatycznym i „martwym”. Po prostu sama teoria o „ożywiającej” roli dezautomatyzacji nie powinna być stosowana — automatycznie. Zaznaczmy też, że „świeże” jest nie tylko to, co nie zautomatyzowane i nie skonwencjonalizowane. Same automatyzacje i konwencjonalizacje mogą być „świeże”, nowe i atrakcyjne, zanim się staną dawne i „zużyte”.